

schizofrenia



Zdzisław Tadeusz
Łączkowski

82-1
Łęc

Zdzisław Tadeusz Łączkowski

schizofrenia

Miejskiej
Biblioteki
Publicznej
~ Zofii Raduskiej
Kabinu Tadeusza
Łączkowskiego
- Zofia Raduska

23.11.

Staromiejski Dom Kultury

Warszawa 1999

2002.

Copyright by *Zdzisław Tadeusz*
Warszawa 1999

Miejska Biblioteka Publiczna
Biata Podlaska



5 117235000004

Copyright for the Polish edition by Staromiejski Dom Kultury,
Warszawa 1999

Redaktor tomu: *Sebastian Lenart*

Projekt okładki, opracowanie graficzne i ilustracje:
Elżbieta Dobrzańska-Jurewicz

Na okładce wykorzystano grafikę: *Sachy Berèsa*
Z cyklu ODRADEK: „Fryderyk Wielki”. Pastele olejne 70x100 cm

Fot.: *Danuta Kostewicz*

Opracowanie techniczne: *Edward Jurewicz*

Korekta: *Hanna Klos*



82-1
Lec

109924

Wydawca: Staromiejski Dom Kultury
Warszawa 1999

821.162.1-1

Egz nr 239

ISBN 83-908254-4-9

Wydanie I
Wydrukowano 300 ponumerowanych egzemplarzy

Skład: Wydawnictwo BIGRAF s.c.
Warszawa, ul. Lachmana 2/41

Druk: GIMPO
Warszawa, ul. Kijowska 11

Wiersze i poematy

*Jest jeden, otaczający nas ,
rzeczywisty świat zewnętrzny;
światów wewnętrznych - również
realnych jak tamten - jest tyle,
ile doznających jednostek.*

Bolesław Józef Gawecki

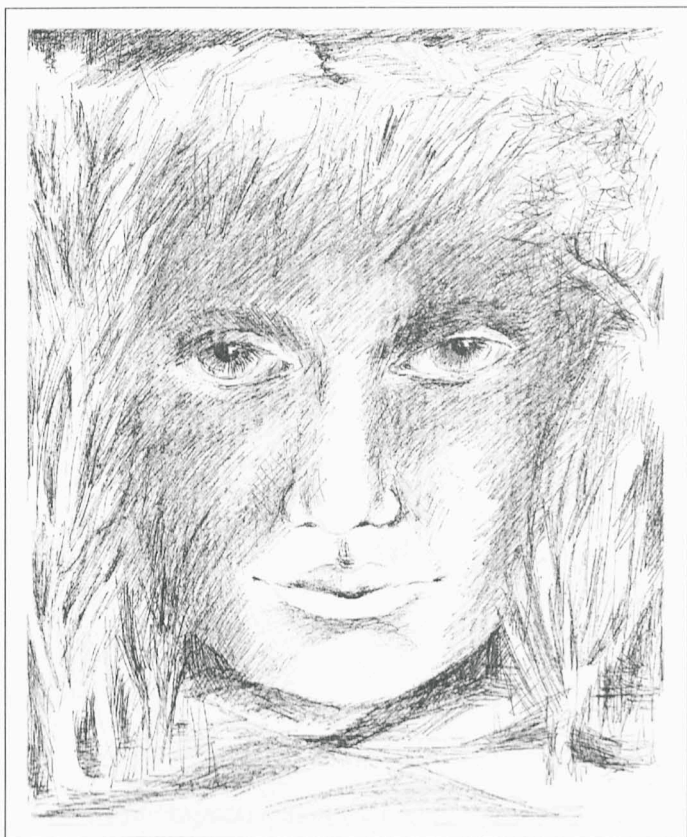
Spis utworów

Wiersze i poematy

wiersz	9
czy koniec świata	13
na poddaszu	14
jałmużna	17
jestem	19
małość	21
stara kobieta kocha	22
zdrada	27
jeszcze jedno przesłanie do samego siebie	30
ból	34
schizofrenia	36
prosta odpowiedź	41
róża	42

Notatki przed snem

zachód	49
nadzieja	49
o północy	49
kuszenie	50
spojrzenie	50
wierność	50
epigramat	51
niefrasobliwość	51
nadzieja trudna	51
krok w przód	
krok w tył	52
miłość	52
przebudzenie	52



wiersz

błogosławiona jest ta chwila
gdy w dłoni
biała
czysta
kartka papieru
ołówek rwanym rytmem
bijący
i cisza -
i ziarenko złota

jeszcze nie słowo
a już poczęte
niepokalane
choć zgrzebne

oto nóż
przeciął czas
jak cytrynę

i ta nie poplamiona
kartka papieru
nie zapisana liter bliskością
pięknym trwaniem
jest we mnie
czarną perłą
poematu

vroky!? podtyje <-wieroz>
<-wieroz>

bodaj
maje qwiejne jest to dyti
b z p s l a b o w i s z a j a k t e k p o z a p c h i b e
j e j a t e e f t m e j d i s t r u k t o s t e c i
b i b u l i
j e k p a p i e r n e
n o r t e j p o p i e t y
s t o s e k p e t i t a m p e r s y m e l e m j e j x y
a u l g i s c y b i s c y
j e k s i a s e n k o p i g n e h y s t a t e
<-wieroz>

Janek wie piśni sbooo
h j m i b o t h i c u n e p o e g t e
u f e p o h o l o n e z p r e l o n e
c h o i s t u o t e f r o o r s t y (b e s e u s !)
m i e p l a m i o n s
t a j u c a p l a m i o n o t a g j e d e
k a o t h a p a p i e r e
m i e p i s a m a l e t b r o d n i e m b l i h u s a j
p i k u n m t o s a m i e m
j e s t j e n e u n i e
p o z a n d (?) b a n t i g o p o s e c c u n g
t r o m a p e t y j e k u s c ?
p a c m a # 4

opis
p o m i a n e

oko mój
polecę z czara
jak atrybus

Nielec
- Warszawa G. XII, 1987r, Zakład Towaroznawstwa i galo-schii

czy koniec świata ...

naśladowanie z S. Noeli

serce ziemi
jeszcze bije rytmicznie
elektrokardiogram nie wykazał rozległego zawału
a mózg prosi już
o dodatkową dawkę tlenu
uczeni klonują człowieka
jak krzewy skarłale
w gabinetach
przekupnych od złota
(a są i tacy co pragną
zasadzić w nas
gałąź jabłoni)
wszystko jest niby w normie
wszystko obok tajemnicy
z tajemnicą
i poprzez tajemnicę
puls też bez zakłóceń
oddech mocnym blaskiem
na krzywym zwierciadle

tymczasem mój
twój
Anioł Stróż
poszukuje dawcy wątroby
dla świata
gdyż płytki krwi
w nienawiści
marskość

Biblio czasu światła
„życie na wieki”

ocal

17 II 97

na poddaszu

niosę od stuleci cyfrę zdziwienia
teraz jako starzec płaczący
oczy osłepłe
a dłonie ciągle w żądzach
miłości trudnej
innej
ani król ani książę
tylko żebrak
niosę amforę grecką
zła historia zaciera jej sens
niosę skorupy tej amfory
a w nich
dramat banalny życia
trzy najważniejsze upadki
ciała
krwi
serca
niosła ją także
moja babka
moja prababcia
(czy jestem staroświecki?)

trwoga w ogniu i wodzie
(gdyż człowiek także z wody)
podczas uczt w pracowni sztuk wszelakiego rzemiosła
a nie w ogrodach Sokratesa
jak to dawniej bywało
a nie na biesiadach u Fidiasza
czy Rodina
tylko w ogromnych katedrach człowieka
tego ze skazą
mędrcy
których spotykałem
w średniowiecznych spelunkach

i na smutnych jarmarkach
wytartego słowa
farb wygasłych
ci mędrcy
powiadali
że
wszystkie byty w iskrze
choć już w płomieniach
powietrzu
a ja kochałem
aż po oblęd
w ciemnościach dnia
w drwinie nocy
w norach piwnicznych
aż po tajemnicę radosną
choć jest to czas
kupczenia nasieniem mężczyzny
cadyk mnie uczył
z Tablic Świętych
na łąkach czystych lez chłopców
rabin był moim powiernikiem
gdy odbywałem nauki trudne
i pragnienie aby zostać cieślą
a wszystko to w ukryciu
w suterrenach
utajonego grzechu
ta ciesielka to wyłącznie plastikowe trumny
kleilem je jak najdokładniej
dla dwu łotrów
tego po prawicy
i tego po lewicy
a ułożono w tych trumnach
jak dla ironii
Ofelię i Hamleta

nocą śniło mi się Prawo
potężne jak Bóg
i zostałem współpracownikiem Boga
o świcie przychodził szatan
pyszny niby tysiącletni dąb ze Skępego
w koronie inkrustowanej nienawiścią
a ja kreślę jak moja dobra babcia

w dni złych duchów
znak krzyża
i składam
literę po literze
ta czarna
ta biała
i ta lecznicza
gdyż tylko one są we mnie
ciągle w huraganie
piorunach wodospadu
i ciągle od nowa zaczynam
i z lękiem
w mojej pracowni dzieł bolesnych
na strychu
ósmego piętra
tu odnawiam w mozołach
pokryte goryczą i zbrodnią naszego stulecia
wykrwawione ramy
(kiedyś były złote
a nigdy puste)
są tam obrazy
ze śmietników
jest Jeleń na rykowisku
są i słoneczniki Van Gogha

niech będą błogosławione
te wszystkie lata
moich greckich
i rzymskich mistrzów
i te liczby biblijne

Okres Wielkiej Nocy 97

jałmużna

dłaczego ja tutaj jestem
niepewny swego żebra
(czy tylko ja?)
które zawiodło
i jest jak ogród w zapaści
niepewny swojego mózgu
ani serca
bo wszystko w łańcuchach zbrodni
dłaczego ja tutaj jestem
właśnie ja
niepewny sumienia
które zdeptano jak mrówkę

pytam
po stokroć pytam
porażony
czy wrócę z pustki
moja Księga Praw
zraniona
przez człowieka
który nie kochał
a życie zaczyna się od miłości
dłaczego ja tutaj jestem
gdy w korytach mórz śródziemnych
plaga suszy
i Ziemia na noszach śmierci
i tylko bramy bólu
otwarte na oścież
z dłoni nie wyfrunie już wolny ptak
a wargi są poza słowem głodu
dłaczego ja tutaj jestem
właśnie ja
na planecie bez drzew



tlustej od pseudowartości
gdzie człowiek
pokaleczony od lęków
gdzie człowiek
morduje różę
Małego Księcia

ja dobrowolnie i bez winy przykuty
do skały
ja ciągle jeszcze
człowiek
krzyczę bezradny
i wiem
że nie skradnę już bogom
ognia
więc co dam innym
co dam poza wymuszoną jałmużną?

Okres Wielkiej Nocy 97

jestem

jestem ślepnący pajęczak
na skórkach kozic Salomona
na pustyni walki serca z rozumem
teraz pełnej żaru nienawiści
jestem dolkiem
po zamrożonej wodzie oceanu
pancerz mój
nie złoty
nie srebrny
ani drogimi kamieniami
zdobny
ale twardy jak cedr
szykowny jak on
który idzie
skacząc po górach
przeskakując planety tak bardzo bliskie
i ciągle tak bardzo dalekie
moje szczypcy
to szczypcy skorpiony
między miłością
snem
a grzechem ciężkim
tam pozostawać już będę
po wszystkie dni
niełatwe dobro
zło
podobne do sarny w gwiazdym locie
a może do cichego psalmu nocy
ja
w górach chłodu który nadchodzi
i ciągle kusi młodością traw
a nad potokami polszczyzny
placzą praojcowie
i pielą chwasty
a kąkol bujnie rośnie

jakże
bliskie mi
wszelkie owady
tej mowy wiązanej
bliska
przepaść nad przepaściami
pożądania starego już mężczyzny
silne jak płomień
Tablic Kamiennych
na górze Synaj
a jednak jestem
spokojny o ziarno szczęścia
które było tylko chwilą małą
a nicość
dalem za nią tysiące srebrników
jak Judasz
(ten tylko trzydzieści)
moje kiepskie „trwanie”
i stąd
mój lęk
bojaźń
że będę
jakby mnie nie było
majątkość poddasza mego
przepilem za fałszywą miłość i pozory miłości
gdyż poza poddaszem i tęsknotą
ogromną jak niebo
(a to poddasze to taki mały
zagracony wóz cyrkowy)
nic nie miałem

15 II 98

małość

już nie starość
ale pajęczyna złota
szczęścia
na strychu mojej rupieciarni
ten strych
to dom mój ubogi
teraz jak wąwozy
kruszcem cennego
jak rozległe łąki
w sianokosach cierpienia
i niepokoju
które rodzą jeszcze jedną
tajemnicę
gdyż jestem z ziarna miłości
i gliny
i ziemi
mojego dobrego taty
który nigdy nie odszedł
mojej matki
tej z bólu i piękna
a ty idziesz
skacząc po tęsknotach
pól białych
idziesz
przeskakując gwiazdy
koziorożec
przez srebrne lasy
które nie mogą przeminąć
noc pęka granitem
nad chłopięcą puszcą planet
i człowieczym prochem

klucze marzeń wędrowania
po Wieży Dawidowej
i nic więcej

1 III 98

stara kobieta kocha

mily mój -
mówi stara kobieta
i zasłania oczy w zawstydzeniu
jak namioty Kedaru
mgłą
która pokrywa doliny
przed północą
przyszędłeś
gdy lata moje dojrzałe
w bagażu jesieni
plantacjach winnic opustoszałych
zbiorów nigdy nie było
i wówczas wbrew zakazom
brałeś owoce z południa
miód i mleko
i jadłeś
do przesyty
i nie rozgniewałeś mnie

nie jesteś
granatem w pełni księżyca
ani młodym Faraonem
choć wylegujesz się na koziorożca skórach
masz grubo rzeźbione
dłonie
stopy chłodne
jak w strumieniach wód
a ja za Albertem Savinią piszę:
„Hymn do stopy”

ja
od poczęcia
fresk ze śladami noża barbarzyńcy
w rozpadlinach skalnych
dnem i nocą
gdy sosna
na pustyni umiera
a osika w słońcu płacze
ty
stoisz obok własnej prawdy
i mówisz
„miłość - takie słowo”

poza mną już tyle dróg
w krzyżach szczęścia
i ciągle nowe ścierniska
wiśnie kwitną słupami ognia
a kwiaty zawiązują się odchodząc
pytam w trwodze:
czy mam jeszcze prawo...
gdy zima za furta
łąki w pleśni
ja w postrzępionej spódnicy
niemodnym kapeluszu
słowikach struganych w drewnie

twarz moją
zasnuwa pajęczyna
nie czytam już poematów
o przemijaniu
późna pora
świtem i o północy
odmawiam psalmy żałobne
gaje zakurzone
śladami bliźniąt gazeli
w oddali kosze sensu
mówi jeszcze o nich sztuka

„U naszych wrót są wszelkie wyborne
owoce,
zarówno nowe jak stare”

na początku mojego trwania
jak na porcelanowym spodku z dynastii Qianlong
była litera R
w podwójnym kole litera (R?)

czy mój czas ponosi klęskę...

10 V 98



zdrada

w czterech kątach poddasza
leżą na wznak podtrute karaczany
filuternie puszczając do mnie oko
jak gdyby chciały mi przekazać
że każdą miłość zabija człowiek głupi

poezja też zabija -
mówił mój nauczyciel
od poetyki
ale samotność
i osamotnienie
a także zdradę

a ja ciągle nic nie wiem
siedemdziesiąt dwa sady
w kwiatach głogu
jestem bezustannie w samym środku
źródła zdziwienia
wydmuchuję przez słomkę bańki mydlane
czy na tym ma polegać
sens życia?

cóż warte skóra i kości
bez przyjaźni
Sylvia Plath
pisze:

„Może i zostały ze mnie tylko skóra i kości”;
tęsknota najprzedniejsza z tęsknot
inność
człowiek
może dotknąć
czystej wody
i nic więcej
dalej dół
a kara
zawsze blisko
i znowu Sylvia Plath:
„Popiół, popiół -
(...)
Ciała i kości już nie ma -”

tyle zdrad
i to ma stanowić
istotę
tyle upokorzeń
i noc zamknięta
w szpilce żelaza
„Cóż za bezsens”
poszarpane sumienia
czułość zatruta
podczas lektury
Wielkich Ksiąg
nicość wypełnia
scenę
nicość ogromnego teatru Planety Ziemi

twarzą w pył
w jasny dzień
i zawsze po burzy
czy to nie histeryczny krzyk
właśnie po burzy
która zwiastuje czystość
kamienia i traw
nie mogę zasnąć
i płaczę jak baba

(ta z wierszy Anny Świrszczyńskiej)
komu został przypisany dramat
mojemu
czy twojemu
świata od wewnątrz
często w uśpieniu
a ten karaczan
w kącie zagraconego poddasza
ciągle leży na wznak
uśmiecha się zalotnie

ziemia pęka w płomieniach
grudka po grudce
niby fałszywa perła
tężeją oceany
metropolie usychają

podpieram się nosem
o poręcz zwiastowania
idę...

jeszcze jedno przesłanie do samego siebie

czas przekazuje
mojej królewskiej starości
choć jam ciągle młody
bo starość
ani górna
ani wiekiem klęski
berło czarne
z krzyżykiem nadziei
(na innej półkuli
byłaby to kokarda biała
z gwiazdą srebrną u skroni)

a to już złota pora
gdzie teraz będę?
wkrótce na Ziemię
przyjdą inni uliczni pieśniarze
też „barbarzyńcy w ogrodach”
też u źródeł wysychających
z jabłkiem zranionym
i zardzewiałą koroną
wszystko
chwilką małą
ani krótko
ani długo
ja Hiob końca dwudziestego wieku
do drzwi moich
pukają teraz ci

których kochałem
ale i ci
którymi gardziłem
to oni
niosą
już zmęczeni
półwycięzcy
łzy ironii
w garści pozszywanej
byłem z Pieśnią Najprzedniejszą z Pieśni
też wzgardzony

dawałem
lecz to branie świadczy
o miłowaniu
szedłem mozolnie
i zawsze z kamieniem
u karku
i nicią antyczną
we włosach:
Platon
Sofokles
Eurypides
raniłem ich przesłania
byłem trzcina
na bagnach i wietrze
(czy to oświecona pustka?)
ale i ziarnem gorzycy
na dłoni kapłana
pęka sklepienie logiki
bo cóż teraz znaczy logika?
zbiory liści laurowych
obfite
i ciągle te same namiętności
nienawiść
egotyzm
ten sam ból
zaklęty
w piaskowych pałacach
te pałace budowałem

jako chłopiec
u jasnych wód jeziora -
a dolki po tęsknotach?
przelewałem do nich
jak moi wielcy
nauczyciele -
morza
przelełem tylko jeden naparstek
bez dna
cóż za paradoks
nigdy nie stałem się
szkatułą z platyny
inkrystowaną
topazem
czy ruiny moich kości
teraz odejdą?

nie poskarżę się
Bogu
ani aniołom
byłem pyszny
i niepokorny
paktowałem z diabłem
czy tylko z mojej winy?
byłem dumny
że to ja
właśnie ja
jestem na tej Planecie
na której Mały Książę
spotkał różę efemeryczną
Latarnika
i też płakał
i też odchodził
z pękniętym sercem
ale nigdy jako nicość

kiedyś ukradłem
ze straganu
starej Żydówki

dwa banany
trzymałem na sznurku
słońce
czy mam czyste sumienie?
nocą drogi kręte
zatarte ślady
dokonując straszliwej zbrodni
kazałem zabić motyla
pazia królowej
a przecież piękno było moją miłością
czy zmartwychwstanę

jaki to dar
trwać
teraz mnie nie ma
poharatany poezją
a jednak upadam
ziarno pyłu
w milczeniu
na kolana

byłem
i od nowa
pozostaję
„póki się nie przerwie sznur srebrny”
i nie
„stłucze się czasza złota”

ból

moje sady
w oliwkach czarnych
placzą
moja biblioteka
a w niej królewskie tomy
filozofii brzemiennej w mądrość
poezji której moc w intuicji
prozy jak instynkt pszczoły
eseju w kwiatach aronii
moja biblioteka
w gałęziach rzeczy pierwszych
i ostatnich
już nie ma jej

placze Platon
jego Akademia
ponosi klęskę
placze i Petroniusz
aniołowie Giotto
odpinają metafizyczne skrzydła
placzą

stół pusty
pusty od codzienności
fotel
w cynowej misie
ciężki kamień

pęka
„a ja będę tam”

ptaki nad zatrutą wodą
stopa Boga zraniona
słowo staje się śmiertelne
swąd piór gołębi pocztowych
między tym co było
co jest
i co będzie

nie wiem
jaki
jaka
jesteś

schizofrenia

gdy nadchodzi noc
sosna młoda jak szrama złota
na twarzy
puka bezgłośnie do moich okien
wiele już niosłem garbów
a jaki będzie ten ostatni
mój dobry i zły cień
jest tęsknotą poza Ziemią
idziemy
od „legowisk lwich,
z gór rysiów”
idziemy
po igłach blasku księżyca
jak wiatr z pokrwawionym skrzydłem
- czy coś się stało? -
pytasz:
- przecież jestem -
i dotyk twojej dłoni
niby korzeń świerku
zaszczepiony w dębie

- mam dziurę w głowie -
mówi współczesny Jan Ewangelista
w urojonym objawieniu
- teraz hafciarz wyszywa
atramentem ornament
nad tą przepaścią
i Jan rzeźbi
ludzi o zwierzęcych twarzach
a u sklepienia mojej głowy

skrzynka czarna boleści
gdyż ciągle nadzieja grzeszna
i bez grzechu
ciągly strach
miłość
a jeżeli miłość
to blisko Boga
choć źródła już wysychają
i pustynia oka spalona odwiecznym egocentryzmem
więc bez owocu
kto zagrzebał moją czułość
to już jesienna pora
godziny niespokojne jako wieże antyczne
„spójmy je deskami cedrowymi”
i lwice po godach

blizna patyny na czole
jak cesarski sygnet
może to znak godności
nasze ciała nigdy już nie staną się słowem
otępiła myśl
jesteśmy z dziurą w głowie

tylko przepaść



prosta odpowiedź

ciagle
pytam
o istotę grzechu
piękna
serce nie większe niż dłoń Stwórcy
pytam
o żebro wyjęte Adamowi
zamarzle pola mojego mózgu
bezustannie pytam
o starożytne miasto Delfy
wyrocznię Apollina
o Nowy Jork dniem i nocą
przed wylewem do mózgu
ziarenko piasku -
skrzypią zawiasy mądrości
niegdyś odlane ze złota
a ja wciąż pytam
o samotność człowieczą
jak skrzydła klucza
dzikich gęsi
rozpięte
między niebem
i oceanem
a odpowiedź
w źdźble trawy
koronie królowej pszczoły
uskrzydłonej mrówce
skale wysokiej

12 III 99

róża

Sławkowi Ciesielskiemu

wśród pól pradziada - stryja
na pagórku brzozowym
nad brzegiem potoku
(jak u Pana Adama)
stał dwór szlachecki
z herbem Nałęcz i Zadora
u bram na oścież otwartych
rosła w odosobnieniu róża
bliźniaczka Róży Saronu
choć czarnoziemne pola dawno już pogasły
ona dostojna
jak kolumna jońska
wśród kolumn czworokątnych z marmuru
rzeźbiona w układzie słonecznym
dostojna
w sukienkach książęcych od Diora
płatkach peleryn czystości
niby gwiazdy zamieszkałe w ogrodach
przed zaśnięciem

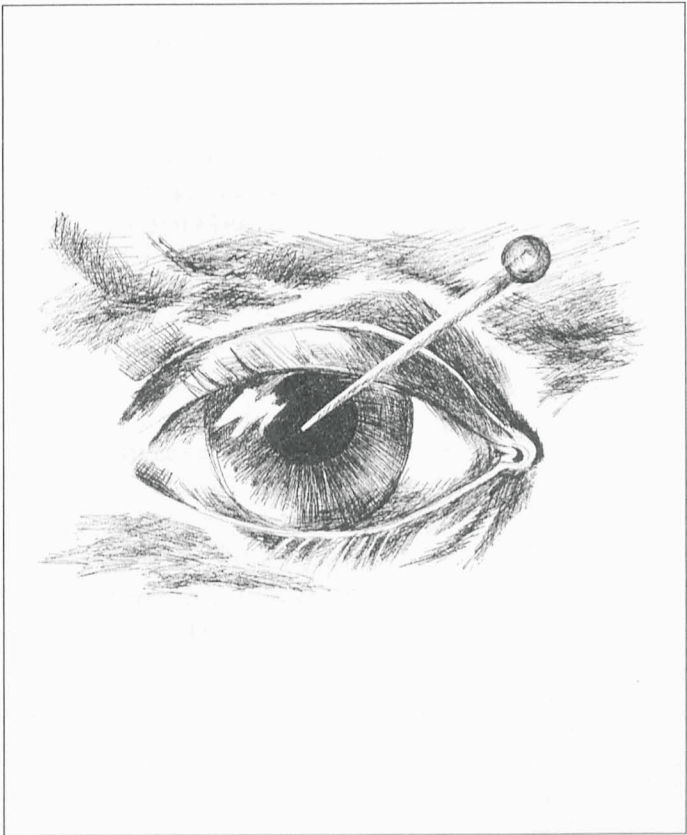
najpiękniejsza wśród dziedzińca folwarków
czyżby jej anioł
zwiastował
że poczęła w purpurze
pełna niewieściej dumy
choć nie jest rodzajem żeńskim
od wieków pozostaje w czwartym wymiarze
jedna
pojedyncza
a jest wiązką róż

między piersiami wieśniaczki z Sulem

Gertruda Stein:
„Róża jest różą,
która jest różą,
która jest różą”.
tarcza jej kolców
na przetartych dłoniach
poety
poraża grzesznym
estetyzmem
czy jest Krzysztofie
(Twoja rozmowa „Głos Pana”)
w jej „przezroczystych ciałach”
udręka
czy są
trudne pożądania
a może
tylko piękno
boskość w dotyku
w zamyśleniu
modlitwie
wśród królewskich liści
w zamyśleniu
nie udręce
nad Naturą Boga

Notatki przed snem

czerwiec 99



zachód

słońce spadło do oceanu
zrywam cytrynę dojrzałą
z ziemi blask

nadzieja

człowiek wśród gwiazd
narodziny dziecka
- pęka tajemnica

o północy

jestem z przyjacielem
dogasa świeca
- życie

kuszenie?

kwitnie jabłoni
wąż podcina pierś
- nie było grzechu

spojrzenie

pościel pachnie pełnią
jest noc
zakwita róża czarna

wierność

drogę Wielkiego Wozu
przeciął orzeł
idę ścieżką polną

epigramat

chłód piekła
nie ma czyścica
w dłoni cylinder diabła

niefrasobliwość

żmija w jabłku
skamieniała grdyka
drabina do czyścica

nadzieja trudna

ślepiec na jezdni
miłosierdzie wierzcholka laski
pada śnieg

krok w przód krok w tył

chirurg zszywa serce starca
Bóg zamyślił się nad...
oto obszary Nieskończoności

miłość

sosna wśród sosen
namioty igliwia
w zaroślach sarna

przebudzenie

słońce wschodzi
mrówka budzi się
- najjaśniejszy Sęps



Zdzisław Tadeusz Łączkowski, urodził się 27 października 1926 roku w Zawierciu. Poeta, powieściopisarz, dziennikarz, krytyk, eseista. Jest autorem ponad dwudziestu książek poetyckich, prozatorskich, eseistycznych oraz współautorem kilku dzieł zbiorowych, a także publicystą - ponad trzech tysięcy publikacji prasowych.

Utwory Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego tłumaczone były na wiele języków. Jego wiersze zamieszczono w około czterdziestu antologiach w Polsce i poza granicami kraju.

Proza Z.T. Łączkowskiego: "Piękna Rahab" i "Gad" - stanowiła w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wydarzenie literackie, torujące drogę literaturze przyszłości.

Poeta jest laureatem nagród literackich krajowych i zagranicznych m.in. Nagrody Literackiej im. Włodzimierza Pietrzaka (dwukrotnie), Nagrody Literackiej "Kierunków" oraz Międzynarodowej Nagrody im. Giorgio La Piry (Pistoia - Włochy).

Opiekun artystyczny klubów literackich oraz animator życia literackiego w różnych rejonach kraju. Współpracuje nade wszystko ze Staromiejskim Domem Kultury w Warszawie oraz z pismami regionalnymi, a także od lat z Polskim Radiem. Jest przewodniczącym kilku ogólnopolskich konkursów literackich.

Książki Poety są m.in. w zbiorach Library of Congress Washington.



*Zdzisław Tadeusz Łączkowski z Sachą Berèsem (autorem ilustracji na okładce)
Lewiston w Stanach Zjednoczonych.*

Fot.: Danuta Kostewicz